

– Jestem pewny, że zna pani odpowiedź, gdybym tylko umiał rosyjski, to mógłbym pani przetłumaczyć, ale trudno, proszę się nie martwić. Wstawię pani piątkę. Proszę o indeks.

Odwracam się do kolegi, który zielenieje z zazdrości, mrugam do niego i z bardzo dobrym wpisem opuszczam salę. Tak to się robi! Ach, studia to były czasy, życie wydawało mi się wtedy takie proste. Mnóstwo znajomych, co chwilę imprezy, wykłady na kacu i zarwane noce na „nauce” (czytaj: oglądaniu ulubionego serialu) przed laptopem. Przeszłość. Moje teraźniejsze życie to pasmo udręk i porażek. Wydawać by się mogło, że to zwyczajne problemy, które przytrafiają się co drugiemu człowiekowi i właśnie tą myślą się pocieszam w chwili, w której otrzymuję telefon z urzędu. Rozmawiam chyba przez pół godziny, bo nie rozumiem, czego ode mnie chcą, i to nie z powodu bariery językowej. Odkładam słuchawkę i dociera do mnie, co się stało. Oskarżają mnie o podrobienie aktu urodzenia mojej matki, bo jakiś urzędas sobie wymyślił, że nikt na Białorusi w latach 60. nie przyznałby się do polskiego pochodzenia. Nie wierzę! Ja tylko chciałam otrzymać obywatelstwo! Dla siebie, dla babci, dla, dla... dla chociażby kredytu hipotecznego w przyszłości, bardzo dalekiej przyszłości. Moja siostra jakiś czas temu dostała obywatelstwo bez

żadnych problemów, a przecież pokazywała ten sam akt! Poza tym: że ja?! Ja mam być oszustką i fałszować dokumenty?! Czy oni mnie widzieli w ogóle? Obmywam twarz w toalecie i patrzę w lustro, widzę młodą dziewczynę o ciemnych włosach do pasa i zielonych oczach, trochę wychudzoną przez stres związany z obroną magisterki. Moi starzy znajomi twierdzą, że wciąż wyglądam jak nastolatka. I ja mam być oszustką?! Co teraz? Denerwuję się, chociaż jestem niewinna, ale oni tego nie wiedzą i będą mnie traktować jak przestępcę. Za dwa tygodnie mam umówiony termin spotkania, a raczej przesłuchania, muszę się przygotować, bo mogą mnie przepytować z wiedzy o Polsce. Stoję tak jakiś czas i czuję strach, z tego transu wyrывa mnie On. O nie, jak ja źle wyglądam! I akurat teraz musiał wejść. Uśmiecham się delikatnie, Sebastian odpowiada mi tym samym. Oprócz suchego „cześć” nie zamieniamy więcej żadnego słowa. Niesamowite, ale jego widok sprawia, że zapominam o wszystkim. Wysoki, szczupły szatyn, dobrze ubrany, ma w sobie coś takiego, co przyciąga wzrok. Oczywiście oprócz tego ma też narzeczoną. Jasne! Każdy fajny facet jest już zajęty, i to jest właśnie ten mój pech.

Wychodząc na korytarz, wpadam na Paulinę. To asystentka Kornelii, naszej pani prezes, a jednocześnie junior account z Client Service. Nie wiem, jak ona to robi.

Prawie wychodzi ze skóry, żeby zadowolić Kornelię, która za nic nie chce wypuścić jej ze swoich szponów, chociaż dawno powinna – Paulina ma i tak wystarczająco dużo pracy przy klientach. Biedna zestresowana dziewczyna biega cały dzień i odwała za szefową największą robotę, zostając nieraz po godzinach, i za to wszystko zero wdzięczności. Kornelia traktuje ją jak niewolnicę, która powinna być szczęśliwa, że ma szansę u niej pracować. Obładowana papierami leci na złamanie karku, bo z daleka słysząc marudny głos pani prezes wydobywający się z jej gabinetu.

Paulina jest jedną z nielicznych życzliwych osób w tej firmie, oprócz niej jest jeszcze Patryk, nasz informatyk. Siadam z powrotem przy biurku, wracają czarne myśli w sprawie mojego pobytu w Polsce. A co, jeśli mnie oskarżą o to fałszerstwo?

– Sofi – głos Patryka odrywa mnie od mojej kryminalnej wyobraźni – no to co znowu ci tam nie chce działać? – pyta ze szczerym uśmiechem i w ten oto sposób przypominam sobie, że jeśli szybko tego nie ogarniemy, to nie zdążę z fakturami i będę tu kwitła do wieczora.

Nie zdążyliśmy. Dobra, nieważne, zabiorę pracę do domu, a raczej pokoju, który wynajmuję. To moja kolejna porażka. Boże, czemu mnie to spotyka? Gdy się wprowadzałam, Karol i Maja wyglądali na uroczą parę.

Ona w moich oczach nadal jest sympatyczną dziewczyną i bardzo ją lubię, ale ten jej facet? Kochana, czy ty wiesz, że on paradytuje nago po domu, gdy ciebie nie ma? Nie? A może wiesz, że robi to samo, gdy ja jestem? – takim tekstem mam nieraz ochotę ją przywitać w drzwiach, ale siedzę cicho. Wstyd mi.

Przekręcając klucz w zamku, modlę się, żeby go nie było. Wchodzę, panuje cisza, co za ulga. Ściągam buty i przemykam do pokoju. Mijając kuchnię, słyszę:

– Cześć, Sofia!

Jestem jak sparaliżowana. O nie! Sofia, nie odwracaj się! Za późno. Moje oczy są już zwrócone w jego stronę. Karol wyciąga coś z lodówki i nie ma na sobie koszulki. Nie! Nie! Nie zamykaj jej! Zamknął. Nie wierzę, stoi przede mną, jak go pan Bóg stworzył, i niewinnie się uśmiecha. Mało tego, próbuje mnie zagadywać. Nie patrz tam, nie patrz! Spojrzałam. No i po kolacji, do końca dnia będę miała przed oczami jego obwisłe przyrodzenie. Koszmar, chyba się porzygam. Uciekam do pokoju. Rzucam rzeczy w kąt, a siebie na łóżko i rozmyślam. Jestem dorosła, kiedy to się stało i jak to powstrzymać? Chcę wrócić na studia, chcę znów otaczać się pozytywnymi ludźmi i każdego dnia, wstając z łóżka, czuć energię i chęć do życia. Muszę sobie znaleźć jakieś zajęcie. Co mogłabym robić? Szybko otwieram laptop

i serfuję w sieci. Mój wzrok zatrzymuje się na szkole tańca Bellydance. Nabór do nowej grupy tanecznej trwa. Tańczyłam kiedyś, to była moja wielka pasja. Jak to się stało, że przestałam? Ach tak, byłam zbyt młoda i naiwna, żeby udźwignąć smak sukcesu i porażki. Ale to było dawno temu, teraz jestem silniejsza. Szkoła jest niedaleko, mogłabym jeździć od razu po pracy, a potem pięć minut i jestem w... Tak, w tym miejscu, którego z pewnością nie mogę nazwać domem. I do którego wracać się nie chce. Cóż, nie wszystko na raz. Najpierw zawalczę o miejsce w grupie, potem przeprowadzka.



ROZDZIAŁ 2

PRANIE

Kolejne nudne spotkanie z klientami, na którym muszę być. Mam się w końcu uczyć, tylko czego? Jak robić kawę, którą właśnie podaję? Przecież Monika z recepcji nie mogła tego zrobić, bo ma ważniejsze rzeczy na głowie, choćby otwieranie drzwi gościom. A ja, zavalona robotą, bo przecież „musisz zdobywać doświadczenie”, jak mawia Kornelia, mogę ją zaparzyć. Monika jest asystentką zarządu, ja tylko asystentką asystentki z działu Client Service, więc na dobrą sprawę wychodzi, że mam niższe stanowisko niż, po dawnemu nazywana, sekretarka.

Ostatnia filizanka stanęła na długim stole w sali konferencyjnej, gdzie opuszczono żaluzje i przygaszono światło. Prezentację czas zacząć. Prezentację, nad którą dniami i nocami pracowała Paulina z Matyldą – naszą account director – bezpośrednią przełożoną moją i Pauliny, nad którą władzę ma już tylko Kornelia i prezes oczywiście.

Widać, że Matylda czuje się jak ryba w wodzie. Ale co ja słyszę za moimi plecami? Kornelia przechwala się, że podrzuciła dziewczynom najlepsze pomysły. Podstarzały klient uśmiecha się do niej i lubieżnie zagląda w dekolt, w którym, niczym boje na Bałtyku, unoszą się sztuczne piersi tej blond wampirzycy.

To okropne. Patrząc na Kornelię, myślę sobie, że nie chcę tak skończyć. Gdy moja noga po raz pierwszy przekroczyła próg firmy, byłam zachwycona. Wystrój, w którym dominuje czerwień – skojarzył mi się z dużą dawką pewności siebie i sukcesu – i ten zapach papieru i tuszu drukarskiego pomieszany z aromatem kawy oraz adrenaliny. Ludzie. Kobiety ubrane nie tyle elegancko, co bardzo stylowo, nowocześnie, pięknie i bardzo drogo. Pani prezes – uosobienie ciepła i spokoju, które dopiero po bliższym poznaniu okazuje się sztuczne, zastępuje je chłód, wieczna irytacja oraz zniecierpliwienie. Wtedy tego nie wiedziałam i patrzyłam na nią z podziwem. Pomyślałam, że też bym chciała tyle osiągnąć. Kornelia została wspólniczką w wieku 35 lat. Zrobiła wielką karierę – oczywiście kosztem małżeństwa, które się rozpadło, i wychowania syna, którym bardzo się chwali, ale którego tak naprawdę nawet nie zna...

– No dawaj, wchodzimy – jak dziś słyszę rozbawiony głos Pauliny, taki normalny, wyluzowany, nie ciągle spięty i nerwowy, jak w godzinach pracy.

– Ale to jest klub dla gejów, po co mamy tam wchodzić? Mam sobie poprawić samopoczucie, wchodząc do miejsca, gdzie jest pełno facetów i żaden nawet na mnie nie spojrzy? Mam to na co dzień w pracy. Raczej podziękuję.

– Daj spokój, przynajmniej wiesz, że to nie chodzi o ciebie – śmieje się głośno. Zawsze się tak śmieje po paru drinkach.

W tym momencie żałuję, że Patryk nie poszedł z nami. Jak on mógł mnie zostawić z tą wariatką? Przecież my dwie zawsze kończymy z ogromnym kacem na drugi dzień. Zresztą co za różnica? Z nim też tak się kończy, ale przynajmniej nie weszłybyśmy do tego klubu. Tak przynajmniej mi się wydaje, że Patryk...

– Co tu robicie? – słyszę jego głos i nie mogę uwierzyć, że widzę go właśnie tutaj.

– My? A co ty tu robisz, Patryk? – pytam trochę zdezorientowana. – Nie sądziłam, że jesteś... to znaczy... hmm...

– Gejem? – wybucha śmiechem, ale gdy widzi, że myślę o tym na poważnie, zmienia minę i z zakłopotaniem zaprzecza: – Nie, nie, no coś ty... chyba już trochę się znamy.

Tak, trochę się znamy, ale ja nigdy nie miałam gejradar. Gdy byłam jeszcze na studiach, całą imprezę

męczyłam się, flirtując z jednym boskim koleśkiem, a on i tak wyszedł z drugim tak samo boskim koleśkiem jak on.

Mój wzrok wędruje w stronę wejścia. Już chcę zrobić krok naprzód, Paulina chwytą mnie za rękę, żeby mi w tym pomóc, ale ja zatrzymuję ją nagle szarpnięciem. Z klubu bowiem wychodzi syn naszej pani prezes w czułym uścisku z jakimś ładnym blond chłopcem. Przystają na moment i całują się namiętnie. Gdy nasze oczy się spotykają, przez chwilę da się wyczuć duże skrępowanie. Nie to, żeby mi miała coś przeciwko, ale w życiu bym nie podejrzewała, że akurat Stefan... Chłopak wygląda na zupełnie odmienionego. Nie tylko ma inną fryzurę i ubrania, ale również spojrzenie. Przepetnione szczęściem. Gdy przychodzi do firmy, czy to w odwiedzin, czy w ramach szkoleń (pani prezes ma duże aspiracje wobec swojego syna i urabia go na swoje podobieństwo), z reguły jest spięty, a w oczach ma wieczne skupienie. Jakby cały czas tylko czekał, gotów do walki, skąd padnie jakiś cios. Ubrany jest zawsze w dobrze skrojony garnitur, włosy ma, w przeciwieństwie do Emila, idealnie ułożone – żaden kosmyk nie odstaje. Buty wypastowane, wykrochmalona śnieżnobiała koszula, złote spinki do mankietów. Fakt, zawsze uważałam, że jest ładny, aż za ładny, ale w końcu on ma dopiero 19 lat, więc ma prawo być ładny, a nie od razu przystojny. I na Boga, przecież widziałam, jak przychodzi do nas ze swoją długonogą dziewczyną.

*Nasze oczy się spotykają i widzę jego coraz większe za-
kłopotanie. Stoję w bezruchu, a on robi błagalną minę.
Nie witam się z nim. Nie macham. Zachowuję się, jakby
go tam wcale nie było. Paulina i Patryk są zbyt zajęci i pi-
jani, by go dostrzec.*

Teraz siedzi obok mnie w garniturze, jak zawsze, gdy pojawia się w agencji, a Kornelia chwali się klientowi, jaki jest zdolny i jaką ma piękną i, oczywiście, bogatą narzeczoną.

Podczas jednych z takich przechwałek na firmowej imprezie obgadywała koleżankę, której syn jest gejem, podsłuchałam, jak mówi: „Nie mam nic przeciwko odmiennej orientacji, ale dziękuję Bogu, że mój Stefan jest normalny. Kiedyś w końcu chciałabym mieć wnuki”. Co za obłuda! Ona i wnuki? Jasne! Zostać babcią – to na pewno jej wielkie marzenie. Jednak to nie to zwróciło moją największą uwagę. Użycie przez nią słowa „normalny” sprawiło, że zrozumiałam, dlaczego Stefan tak na mnie patrzył pod tamtym klubem.

Gdy kolejnego dnia w biurze chciał mnie porwać, żeby porozmawiać, domyślałam się o co chodzi i naprawdę nie musiał mnie o to prosić. Obiecałam, że nikomu nie powiem.

– Zofia, Zofia, Zosssia – słyszę czyjeś syczenie.

Ach, to Kornelia mnie przywołuje i wyrywa z tych wszystkich wspomnień. Nikt inny przecież się tak do mnie nie zwraca. Niby taka inteligentna, a nie potrafi zapamiętać jednej litery. Nie lubię, gdy ktoś zmienia moje imię. Jedynymi osobami, które mówią do mnie inaczej, czyli „Sofi”, są Paulina i Patryk, uściślając, to on zaczął tak mnie nazywać i jakoś się przyjęło. Zniecierpliwiona Kornelia wydyma usta i bezgłośnie nimi porusza, przekazując mi tym samym informację, że potrzebuje kawy i aspiryny.

Ona czy prezes? Bo już nie wiem, które z nich wygląda na bardziej skacowane. Prezes często ma taki wyziew, że mam ochotę robić uniki, gdy do mnie przemawia tym swoim tonem osoby, która wszystkich ma za nic. Na całe szczęście większość czasu przebywa na zagranicznych spotkaniach.

Idę po te proszki, chociaż mam ochotę przypomnieć pani prezes, że to nie ja jestem jej asystentką, ale patrzę na zestresowaną Paulinę i myślę sobie, że nie ma co jej wybijać z rytmu. Bardzo przejmuję się tą prezentacją, chociaż i tak nikt się nie dowie, że tak ciężko nad nią pracowała. Kornelia mogłaby jeszcze wywołać Monikę, ale udawanie zapracowanej wychodzi tamtej tak świetnie, że musiało paść właśnie na mnie.

Wracam z proszkami i kawą. Światło się zapala, wszyscy klaszczą i Matylda, żeby się podliznąć szefowej, mówi

wszem i wobec, że w większości to pomysły Korneli; Pani prezes kiwa głową, co w zamyśle ma oznaczać: „dostaniesz sporą premię”, a biedna Paulina czeka, naiwnie wierząc, że może ktoś raczy wspomnieć także o jej udziale. Nikt nie raczył. Z zawiedzioną miną wychodzi z sali. Gdy spotykamy się w drzwiach, szepczę:

– Dlaczego nic nie powiesz? Przecież to też twoja prezentacja.

– I co to da? Jeśli tylko bym się wychyliła, to byłaby moja ostania prezentacja w tej firmie. Widocznie to jeszcze nie jest mój czas. Muszę poczekać, jak to ma wia Matylda.

– Matylda sama żyje w ciągłym cieniu Kornelii – odpowiadam zadziornie – liże jej tyłek za comiesięczne premie. Chcesz skończyć jak ona?

– Kochana, taką jedną premią bym nie pogardziła, a co dopiero miesiąc w miesiąc.

– A co z zasadami? Nie wiem... uczciwością i zachowaniem godności?

Paulina parska śmiechem:

– Godność straciłam w momencie, w którym musiałam ścierać plamy psiego gówna z firmowej wykładziny, bo Księżniczka Kornelii miała rozstrój jelit.

Paulina odchodzi spieszny krokiem, żeby nie wpaść na panią prezes, a ja zamyślam się nad jej słowami. Czy

to znaczy, że ja również straciłam godność? Bieganie z kawą i aspiryną nie da się porównać ze sprzątaniem odchodów, ale jednak to nadal rzeczy, do których mnie tu nie zatrudnili. Przynajmniej na rozmowie kwalifikacyjnej nie było o nich mowy.

– Przepyszna kawa, Sofio – słyszę Jego głos i aż uginają mi się kolana z wrażenia.

Sebastian obdarza mnie uśmiechem, a to, jak wypowiada moje imię, wywołuje falę ciepła na mojej twarzy.

– Dziękuję – odpowiadam i zapominam o tych wszystkich bzdurach związanych z godnością. Teraz mogę kawę robić codziennie, bo wiem, że zna moje imię i nie jestem dla niego niewidzialna, jak uważałam do tej pory.

Idziemy korytarzem obok siebie, a gdy mamy się rozejść w swoje strony, pyta:

– Jutro jest firmowa impreza, będziesz?

Czy będę? Oczywiście, że będę!

– Jak wyrobię się z pracą, to pewnie tak – odpowiadam skromnie, gdy obok przechodzi moja szefowa.

– Matyldo – zwraca się do niej Sebastian – nie pozwalaj jej się tak przepracowywać, zobacz, jak Sofia niknie nam w oczach.

Drugi raz wypowiada moje imię i mam wrażenie, że zaraz się przewrócę. Do tego martwi się o mnie.

Naprawdę się martwi. Uspokój się! Karczę się w myślach. Przecież on ma narzeczoną.

– Nie ma – słyszę głos Pauliny, idącej z kubkiem po kolejną dawkę kofeiny.

O Boże, czy ja to powiedziałam na głos?! Muszę być naprawdę przepracowana. Nie chcę, żeby Paulina wiedziała, że Sebastian wpadł mi w oko, ale moja ciekawość jest silniejsza niż zażenowanie, więc idę w ślad za nią i pytam:

– Jak to? Skąd wiesz? Kiedy?

– Nie wiem kiedy, ale wiem, że zerwali.

– Po tylu latach?

– No właśnie może dlatego. Wiesz, jak to się mówi, wiecznie narzeczona nigdy panna młoda.

Nie słyszałam, żeby się tak mówiło i nie jestem przekonana, czy to prawda, czy tylko kolejne z powiedzeń autorstwa Pauliny, ale to mało istotne. Najważniejsze, że jeżeli ta plotka jest prawdziwa, to może los robi ukłon w moją stronę i choć raz impreza firmowa nie będzie udana tylko z powodu open baru.



– Pssyt – woła mnie Paulina, przechodząc koło mojego zavalonego papierami biurka. – Idziemy do kina po pracy?

– Dziś nie mogę.

– Ale tym razem poszłybyśmy do twojego ulubionego, tam gdzie mają karmelowy popcorn.

Karmelowy popcorn, hmm... kuszące...

– Następnym razem, bo dziś mam próbę nowej choreografii.

– Oooo – wzdycha Paula z zachwytem. – I jak? Kiedy występ? Masz już tę fikuśną kieckę, w której będziesz robić te swoje wszystkie kocie ruchy?

Parskam śmiechem na widok Pauli wijącej się i uwodzącej mój monitor, jakby był rurą do striptizu.

– To nie pole dance – rzucam rozbawiona. – A sukienka jeszcze nie jest gotowa, to znaczy mam uszyte dół i stanik, ale jeszcze pas jest mi potrzebny i muszę to wszystko ozdobić. Ciągłe czekam na cyrkonie i inne koraliki.

– Sama będziesz wyszywać?

– Wszystkie same robimy swoje stroje, w sklepie kosztują masę pieniędzy. Jeszcze nie wygrałyśmy żadnego konkursu, żeby sobie pozwolić na takie inwestycje.

– Niedługo wygracie – zapewnia Paula.

Zamyślam się na chwilę, wracając wspomnieniami do dawnych czasów, kiedy pierwsze miejsce w moim życiu zajmuje balet. W głowie rozbrzmiewa głos mojej maestry, która wróży mi świetlaną przyszłość, jeśli tylko poświęcę się temu i włożę w taniec więcej emocji.